350549

INFORMATOR KULTURALNY WOJEWÓDZTWA BIELSKIEGO

MARZEC
1980





Informator Kulturalny Województwa Bielskiego — wydaje Wojewódzki Dom Kultury w Bielsku-Białej i Towarzystwo Miłośników Ziemi Bielsko-Bialskiej. Redaguje Kolegium w składzie: Ignacy Kania (przewodniczący), Władysław Czaja (red. nacz.), Leopold Dutkiewicz (sekretarz redakcji), Erwin Brożek (redaktor działu informacyjnego) i Urszula Witkowska. Winiety opracowała: Bożena Wrona. Zdjęcia: archiwum i PTP.

Zdjęcie na okładce — Foto: Marian Koim. Cena zł 5,—

Druk: CDW, Zakład nr 5 w Bielsku-Białej, zam. 769/80 2000 egz. S-18

INFORMATOR KULTURALNY

województwa bielskiego

marzec
1980

Kwiaty dla Ewy



Napisano o Niej niezliczoną ilość książek, nakręcono kilometry taśmy filmowej, wystawiono tysiące spektakli, których bohaterem była Ona — Kobieta, nasza Pani i Koleżanka, Mama i Siostra, Babcia i Żona, ukochana istota, bez której życie byłoby koszmarem. Pisali o Niej poematy Adam Mickiewicz i Johann Wolfgang Goethe, portretowali Ją Leonardo da Vinci, Harmeusz van Rijn Rembrandt, Diego de Silva Velazquez, a także Jan Matejko, śpiewali peany na Jej cześć starożytni Grecy, kłaniali się w pas nasi protoplaści, chylimy głowy przed Nimi i my — szarzy potomkowie Adama i Ewy, my — mężczyźni, którzy na świecie i w naszym województwie stanowimy mniejszość.

Składamy najserdeczniejsze życzenia i gorące podziękowania za wszystko, co dla nas robią. A robią bardzo dużo.

Posłuchajmy.

W województwie bielskim mieszka 421.501 kobiet, co stanowi 51,6 proc. ogółu mieszkańców. Zawodowo czynnych jest 137.285 kobiet, z czego w przemyśle pracuje 70.978 kobiet, tj. 44,7 proc. ogółu pracowników przemysłu. Domeną działania zawodowego naszych Pań jest handel, oświata i służba zdrowia, które niemal całkowicie są sfeminizowane. W handlu — 17.863 kobiety, w oświacie — 12.190, tzn. 81,7 proc. ogółu zatrudnionych w szkolnictwie, w służbie zdrowia — 10.015, tzn. 79,8 proc. ogółu pracow-

Fot. S. Kostyszyn



Grażyna Jędrzejko, studentka I roku Studium Pomaturalnego Wydziału Medycznego Położnych w Bielsku-Białej

ników służby zdrowia. W przemyśle włókienniczym województwa bielskiego pracuje 22.105 kobiet, tzn. 67,5 proc. ogółu pracowników, a w przemyśle skórzanym — 7.900 pań. Kobiet z ukończonym wykształceniem wyższym mamy w województwie 6.585. Z tej liczby w przemyśle pracuje 1.1315, w oświacie — 2.697, handlu — 242. Matematyczek mamy 1.380, filologów — 1.333, historyków — 301. Kobiet lekarzy mamy 431, lekarzy dentystek — 204, farmaceutek — 201.

Tak więc. Drogie Panie, przyjmijcie od nas — przedstawicieli płci brzydkiej — wyrazy uznania za Wasz trud w wypełnianiu odpowiedzialnych zadań na Waszych stanowiskach pracy i w naszych domach. Bez Was nie byłoby ciepłych ognisk domowych, zabrakłoby szczęścia.

Dziękujemy Wam. Drogie Panie, i nisko się kłaniamy zawsze, szczególnie w dniu Waszego Święta. (cw)



Jaka jesteś kulturo?

BLISKO 5-letnia działalność nowo utworzonego województwa bielskiego pozwala określić nasz dorobek także w dziedzinie kultury. Chociaż nie będzie to spojrzenie pełne na współczesny jej stan i potrzeby, ani nawet próba dokonania dokładnej oceny działalności, to jednak umożliwi Czytelnikowi najogólniejszą orientację w bieżących problemach kultury województwa bielskiego.

Kryteriów oceny naszego działania w sferze kultury jest tyle, ile oceniających. Wszystko zależy, z jakiego punktu widzenia podjęlibyśmy taką próbę. Czy w aspekcie nowo powstałych placówek kulturalnych, form i programu ich działania, kadry, którą zatrudniamy, ruchu zawodowego czy amatorskiego, stale jeszcze dających znać o sobie potrzeb? Komu byłyby potrzebne takie wyliczenia? Wszak tu przecież nie tylko o pieniądze chodzi, których kultura nigdy — nawet w ubiegłym pięciolectiu — nie miała za dużo, a o to, jak potrafiliśmy wykorzystać stojące do naszej dyspozycji środki, m.in. na domy kultury, świetlice, kina, teatry, biblioteki i muzea, a także na inne społeczne dobra, sprzęt i aparaturę, na naszą szczupłą i nie zawsze najlepiej przygotowaną kadrę do społecznej działalności kulturalnej, do uprawiania zawodowej i amatorskiej twórczości artystycznej, prezentacji dzieł plastycznych, filmowych, teatralnych, muzycznych, upowszechnienia wiedzy o sztuce. Odpowiedzi na te pytania należałoby szukać u samych odbiorców kultury. A więc nie tylko u tych, którzy powinni być odpowiedzialni przed nami za rozwój tej kultury, za jej kształty i formy, odpowiedzialni z tytułu sprawowania urzędowej funkcji, ale u nas samych. Z całą pewnością odpowiedzi jednych i drugich różniłyby się diamentralnie. Wszak stale jeszcze nie znamy pełnego poglądu na te sprawy ogółu społeczeństwa bielskiego, bo spotkań z nim na tematy kulturalne jest w naszym mieście i województwie żałośnie mało. Nie znaczy to, że sama działalność jest niedostateczna. Ale przecież chodzi tu nie tyle o ilość takich spotkań, ale o ich właściwie dobrany temat i formę przekazu. A z tymi sprawami nie jest najlepiej, chociaż mamy się czym pochwalić.

Nie miniemy się z prawdą stwierdzając, że województwo nasze ma znaczące miejsce w kulturze polskiej, m.in. dzięki piśmiennictwu, Zofii Kossak — Szczuckiej — Szatkowskiej, Gustawa Morcinka, Marii Wardasówny, dzięki poezji i pro-

zie Emila Zegadłowicza, malarstwu Juliana Fałata i Jana Wałacha, muzyce Jana Sztwiertni i Stanisława Hadyny. Liczą się także piękne osiągnięcia Leszka Mecha, Mieczysława Stanclika, Janiny Górkiewicz.

Według statystyki mamy w bielskim województwie 830 placówek kulturalnych oraz 955 amatorskich zespołów artystycznych. Jedna placówka przypada na 960 mieszkańców! W głowie się kręci — na mapie województwa nie ma białych plam — statystycznie w każdej niemal wiosce, nie mówiąc o miastach, działają placówki k.o. Ściślej — powinny działać. A jeśli już działają — to zazwyczaj na jedną modłę. Sztampa dusi zespoły, brak inwencji kierowników artystycznych paraliżuje działanie. Nie rozdzierajmy jednak szat. Wszystko zależy od nas samych.

Mamy w regionie bielskim silnie rozwinięte środowisko twórcze: ponad stu plastyków skupionych wokół Zarządu Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków, dość liczną grupę pracowników Teatru Polskiego, Studia Filmów Rysunkowych, Teatru Lalek „Banialuka" — członków Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu, a także znaczące środowisko muzyczne, skupione głównie wokół POSM, bielskiej orkiestry symfonicznej, kwartetu kameralnego i Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Każde z tych środowisk odnotowało w ubiegłym pięcioleciu wiele interesujących poczynań i przedsięwzięć kulturotwórczych. Przypomnijmy rokrocznie organizowaną Ogólnopolską Wystawę Malarską „Bielska Jesień", ogólnopolskie plenery rzeźbiarskie w Bielsku i Wiśle, plenery malarskie, konkursy na plakat itp.

310 tysięcy widzów na 866 przedstawieniach obejrzało w roku ubiegłym przedstawienia Teatru Polskiego i „Banialuki". Ta ostatnia placówka jest też organizatorem Międzynarodowego Festiwalu Teatru Lalek z udziałem teatrów Europy, Azji, Ameryki i Afryki. Działalność twórcza pracowników Studia Filmów Rysunkowych znana jest w 80 krajach wszystkich kontynentów. O dorobku SFR świadczą liczne nagrody międzynarodowe i krajowe. Tylko w ostatnich 5 latach twórcy z SFR zdobyli 11 nagród zagranicznych i 19 krajowych.

Nośnikiem kultury w najszerszym tego słowa znaczeniu są biblioteki, z których korzysta około 20 proc. mieszkańców województwa bielskiego. Oprócz popularyzacji i rozwijania czytelnictwa upowszechniają muzykę, plastykę, film, współpracują z muzeami, szkołami artystycznymi itp. Organizują wieczory literackie, konkursy, spotkania, wystawy. Przykładem tego typu działalności jest Wojewódzka Biblioteka Pu-



Czytelnia Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Bielsku--Białej
Fot. Z. Czajkowski

bliczna w Bielsku-Białej oraz biblioteki w Andrychowie, Żywcu, Oświęcimiu, Wiśle, Ustroniu, Bulowicach i Kętach.

Dość gęsta jest również sieć ośrodków i domów kultury, klubów i świetlic. Średnio jedna tego typu placówka przypada w naszym województwie na 1850 mieszkańców. Wiodącą rolę w całokształcie działalności ośrodków i domów kultury oraz klubów i świetlic spełnia Wojewódzki Dom Kultury. Bazując na ciekawym doświadczeniu Oświęcimia, gdzie w oparciu o ZDK Chemików zorganizowano środowiskowe Centrum Kultury powołano z kolei Cieszyńskie Centrum Kultury na bazie Miejskiego Domu Kultury i Międzyzakładowego Domu Kultury Włókniarzy. Ciekawą, międzyorganizacyjną placówką upowszechnienia kultury jest Międzyzakładowy Dom Kultury Włókniarzy w Bielsku-Białej. Na uwagę zasługują również placówki w Andrychowie, Żywcu, Brennej, Wadowicach, Gilowicach, Wieprzu, Rychwałdku i Goleszowie. Organizatorem Bielskich Dni Muzyki Kameralnej oraz życia kulturalnego w osiedlach mieszkaniowych jest spółdzielczość mieszkaniowa.

Bardzo ciekawym zjawiskiem są zespoły i grupy folklorystyczne działające w Beskidzie Śląskim i Żywieckim. Tradycje jukaców, dziadów i przebierańców noworocznych są nie-

powtarzalnym elementem prawdziwego folkloru. Spośród 139 zespołów i grup folklorystycznych do najciekawszych należą: Zespół Pieśni i Tańca „Beskid" z Bielska-Białej, Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej, Zespół Regionalny „Pilsko" w Żywcu, Zespół Regionalny „Juhas" w Ujsołach, Zespół Regionalny w Jaworzynce, Zespół Regionalny „Gronie" w Żywcu, Zespół Regionalny w Wilamowicach i Koniakowie, „Jodły" w Żywcu, „Ondraszek" w Szczyrku oraz Zespół Regionalny w Brennej i „Gilowianka" w Gilowicach.

I można by tu wyliczyć po kolei jeszcze kilkanaście wielce zasłużonych dla kultury ludowej Podbeskidzia regionalnych zespołów pieśni i tańca. To one głównie rozsławiają imię naszej pięknej ziemi w kraju i poza jego granicami. Jednak nie na ich działalności kończą się granice zainteresowań kulturą naszego regionu. W pracach domów i klubów kultury w niedostatecznym jeszcze stopniu wykorzystuje się ludzi ze środowisk twórczych — muzyków, plastyków, aktorów w kółkach zainteresowań i zespołach amatorskiego ruchu artystycznego. Nie zawsze wykorzystuje się w pełni kwalifikacje zawodowe zatrudnionych pracowników, ich zdolności i fachowość. Przymyka się oczy na niepełne wykorzystanie czasu pracy, na nieracjonalne i niezgodne z przeznaczeniem wykorzystywanie pomieszczeń i sal widowiskowych, będących w dyspozycji różnych instytucji i placówek, na złą gospodarkę sprzętem i aparaturą itd. itp.

Poważne są zadania i potrzeby w zakresie bazy — pilna jest rozbudowa i modernizacja Studia Filmów Rysunkowych, zorganizowanie muzeum lalki, budowa zespołu szkół artystycznych, rozbudowa Wojewódzkiej Biblioteki, rozbudowa i modernizacja Wojewódzkiego Domu Kultury i Domu Muzyki, zwiększenie funduszu na kapitalne remonty z zabezpieczeniem środków na rewaloryzację Cieszyna, remont Muzeum Okręgowego w Bielsku-Białej, starego zamku w Żywcu, Muzeum im. Emila Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym, Państwowego Teatru Polskiego w Bielsku-Białej i wielu innych placówek kulturalnych.

Otwarty stoi nadal problem podjęcia decyzji w sprawie zorganizowania Muzeum Rodziny Kossaków w Górkach Wielkich, zakupu obiektu muzeum i parku w Gorzeniu Górnym, wykorzystanie obiektów zabytkowych na działalność rekreacyjno-wypoczynkową przez resort turystyki.

Zadań co niemiara, ale zadań realnych w naszych czasach, zadań na miarę kwalifikacji i umiejętności naszych działaczy i pracowników kultury.

WŁADYSŁAW CZAJA



TEATR

Karnawałowy przerywnik

„PASZTET JAKICH MAŁO" — karnawałowy przerywnik poważnego repertuaru bielskiego teatru, został na premierze w Cieszynie przyjęty przez publiczność z prawdziwą radością. Komedia delikatnie pikantna, pełna nieprawdopodobnych sytuacji i spięć, dzieło francuskiej spółki autorskiej. Raymonda Vincy i Jeana Valmy, wyreżyserowana ze smakiem przez Mieczysława Dembowskiego, przyniosła bowiem dwie godziny beztroskiej rozrywki.

Akcja sztuki, będącej wersją tradycyjnej „komedii pomyłek", toczy się współcześnie we Francji i chociaż pozbawiona jest jakiegoś głębszego ponadzabawowego sensu, mimochodem ukazuje niektóre realia obyczajowe pewnych warstw francuskiego społeczeństwa. Zgodnie z prawami rządzącymi „komedią pomyłek" intryga w tej sztuce jest dość zawikłana. Punktem wyjścia stają się zagubione dokumenty osobiste właścicielki paryskiej restauracji, Antoniny Mercier, wykorzystane następnie przez bliżej nieokreśloną oszustkę do zawarcia związku małżeńskiego z baronem de Mont-Vermeil.

Skandaliczny finał małżeństwa wyzwala burzliwy potok wydarzeń, na fali których — wstrząsany co chwila nowymi niespodziankami — płynie do szczęśliwego końca dom hrabiny Apolonii de Mont Vermeil. Kłopoty hrabiny z jednym siostrzeńcem (sprawcą skandalu) oraz z drugim (kandydatem do wysokiej godności kościelnej) a przy tym wszystkim starannie ukrywana przed najbliższymi namiętna gra na wyścigach konnych — to tylko drobna część perypetii bohaterki komedii, które budzą żywy i wesoły oddźwięk rozbawionej widowni.

Reżyser sztuki dokonał śmiałego przesunięcia akcji, umiejscowiając ją nie we Francji współczesnej, lecz kilkadziesiąt

lat wcześniej — na przełomie XIX i XX wieku. Stało się to możliwe, ponieważ francuscy autorzy starannie omijali aktualia polityczne i dzięki temu reżyserowi udało się uniknąć jaskrawych anachronizmów. Manipulacja z czasem akcji przyniosła nawet pewne dodatkowe efekty. Skorzystał na tym przede wszystkim scenograf sztuki, Jacek Rybarkiewicz, mając okazję błyśnięcia paru kreacjami kostiumowymi z epoki „fin de siècle'u", przezabawnym damskim kostiumem sportowym i ciekawie zaprojektowanymi — niekoniecznie jednak autentycznymi — dekoracjami wnętrza.

Powodzenie sztuki zależało od rozdzielenia ról w tej małoobsadowej komedii, w której liczyła się każda aktorska pozycja. Reżyser dokonał — naszym zdaniem — trafnego wyboru w zespole, którym dysponował, obsadzając prawie wszystkie role stosownie do możliwości oraz indywidualnych cech poszczególnych aktorów.

Teresa Jabłońska jako Antonina Mercier stworzyła bardzo prawdziwą i dynamiczną postać właścicielki podrzędnej paryskiej restauracji, demonstrując świetne opanowanie aktorskie w trudnej scenie śniadania sam na sam z kardynałem i umiejętnie rozgrywając batalię z arystokratyczną rodzinką. W głównej roli hrabiny Apolonii de Mont-Vermeil znalazła siebie Anna Sobolewska, szarżując nieco siłą głosu w pierwszej scenie, co — nawiasem mówiąc — pobrzmiewało dalekimi echami stylu gry niektórych gwiazd estrady i TV. W dalszym toku akcji próba charakteryzowania postaci siłą głosu ustąpiła subtelniejszym środkom wyrazu scenicznego i dzięki temu wykonawczyni roli Hrabiny odniosła sukces.

Kamienną twarz komediowego lokaja, oszukującego swoją chlebodawczynię i podszczypującego (nie tylko) — podwładną pokojówkę zaprezentował Ireneusz Ogrodziński. Nie miał okazji zademonstrowania pełni swoich możliwości ruchowych Andrzej Śleziak, ale w roli barmana Julka, paryskiego cwaniaka, wykazał wiele żywiołowego temperamentu scenicznego.

Odpowiedzialną i niełatwą rolę Kardynała otrzymał Zdzisław Tymke. Aktor stanął wtobec dylematu: jak stworzyć na scenie komediową postać wysokiego dostojnika kościelnego, wprowadzanego w błąd i okłamywanego przez wszystkich — aby z drugiej strony nikogo na widowni nie dotknąć. Pomyślne wykonanie tego karkołomnego zadania ułatwił aktorowi tekst komedii, w którym rola Kardynała nie została przerysowana.

Nie mogła się, oczywiście, obyć ta francuska komedia bulwarowa bez subretki. Tu prawdziwą niespodzianką i rewelacją okazała się Elżbieta Gruca jako fertyczna, przylepna, pikantna, ale równocześnie sprytnie wymykająca się swoim amatorom Lucynka, pokojówka hrabiny.



Elżbieta Gruca w roli Lucynki i Ireneusz Ogrodziński w roli Patrycego w sztuce „Pasztet jakich mało”
Fot. St. Kosmalewski

Program teatralny w stałym cyklu sylwetek aktorów, pt. „Artyści Teatru Polskiego”, przypomniał osiągnięcia aktorskie i reżyserskie Mieczysława Dembowskiego, do których finezyjne przygotowanie „Pasztetu jakich mało” dodaje jeszcze jeden — tym razem bardzo radosny i wesoły listek reżyserskiej chwały.

LEOPOLD DUTKIEWICZ

MARCOWE PRAPREMIERY W „BANIALUCE”

Bielski teatr lalek „Banialuka” — organizujący od szeregu miesięcy IX Międzynarodowy Festiwal Teatrów Lalkowych — nie zapomina o przygotowaniu własnego repertuaru. Swiadectwem troski o należytą prezentację swojej twórczości na festiwalu jest przygotowanie przez „Banialukę” w bieżącym miesiącu (11 i 25 III br.) aż dwu prapremier. Bliższe szczegóły podajemy w części informacyjnej na str. 18.

O teatrze w „Teatrze"

Stołeczny dwutygodnik „Teatr" w nrze 3 z 3 lutego 1980 r. zamieścił artykuł, pod tytułem „Mówią delegaci na VIII Zjazd PZPR". W artykule wypowiedziało się kilku dyrektorów teatralnych, delegatów na Zjazd. Znaleźliśmy tutaj wypowiedź Tadeusza Łomnickiego z Warszawy, Marka Okopińskiego z Torunia i Alojzego Nowaka z Bielska-Białej.

Dyrektor naszego Teatru Polskiego przedstawił na wstępie problem stale spadającej frekwencji w teatrach. Przyczynę tego niepokojącego zjawiska widzi nie w obniżającym się poziomie artystycznym widowisk teatralnych, lecz w wieloletnim zaniedbaniu humanistycznego wykształcenia dzieci i młodzieży, w zanikaniu pięknej tradycji teatru szkolnego i w braku nauczycieli, którzy by chcieli tę tradycję podtrzymać.

Teatr zawodowy też nie jest bez winy, ponieważ zaniedbuje repertuar dziecięcy i młodzieżowy. Pewnym usprawiedliwieniem są niedostatki tegoż repertuaru, które ujawnił m.in. ubiegłoroczny festiwal w Wałbrzychu.

Przed teatrami — według opinii dyr. Nowaka — stoją dwa podstawowe zadania: prowadzenie właściwej polityki w zakresie doboru i kształtowania teatralnego repertuaru jak również należyte wychowanie widza i dostarczanie mu godziwej, sensownej rozrywki.

Pozwólmy jednak przemówić dyr. Nowakowi jego własnymi słowami — na temat trudności i kłopotów, na jakie teatr bywa narażony:

„...Teatr Polski, jako jedyny w województwie, musi pogodzić — i to w okresie jednego sezonu — wytyczne założeń programowych Ministerstwa Kultury i Sztuki z wymaganiami władz miejscowych i nie zapomnieć o zapotrzebowaniach widza. To, co teatry w największych miastach „rozdzielają" między sobą, musimy na miarę swych możliwości realizować sami, mieszcząc w ośmiu premierach i klasykę, i współczesność, i komedię, i dramat, i tragedię, i sztuki mocne ideowo, i niezbyt nużące, i inscenizacje, w których byłoby trochę muzyki, śpiewu i tańca, i eksperymentalne.

W kształtowaniu repertuaru małych aglomeracji ważne miejsce powinna zajmować prasa, przynajmniej miejscowa, skoro ogólnopolska zajmuje się naszymi teatrami tylko sporadycznie. Jednak tak nie jest. Prasa lokalna śledzi pracę teatru bądź z punktu widzenia czysto informacyjnego, bądź na zasadzie od wydarzenia do wydarzenia. Jeśli np. odbywa się festiwal, prasa pisze codziennie, bijąc w wielkie dzwony, kiedy natomiast w mniej odświętnych okolicznościach odbywa się premiera, zauważa się ją lub nie. A przecież niezmiernie potrzebne jest towarzyszenie teatrowi na co dzień, systematyczne śledzenie jego działalności i równie systematyczna edukacja widza. I nie chodzi tu o zdawkowe, chociażby pochwalne hymny, ale o rzetelną i fachową, tak bardzo pomocną i teatrowi, i widzowi — ocenę interpretacji poszczególnych sztuk, wnikliwszych i dokładniejszych analiz sposobu gry aktorów, przynajmniej tych, którzy odtwarzają główne role...". (elde)



PLASTYKA

Oryginalność i wdzięk

PRAWIE wszystkie obrazy Elżbiety Bińczak-Hańderek, powstałe w ostatnich latach, przenika nuta poezji i melancholii. Jako komentarz twórczości zgromadzonej na obecnej wystawie artystka wybrała i umieściła w katalogu dwa wiersze z dorobku Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Wiersze te mają niejako tłumaczyć skłonność Elżbiety Bińczak do penetracji własnej psychiki i osobowości, prawdopodobnie stanowią też coś w rodzaju klucza dla zrozumienia malarki. Ale właściwie i bez tych wierszy można odczytać z obrazów Elżbiety Bińczak to, o czym autorka marzy, co ją cieszy, a co smuci.

Malarstwo to jest niemalże intymne, jest jak gdyby zapisem osobistych przeżyć i myśli.

W sensie warsztatowym jest to malarstwo monochromatyczne (każdy obraz utrzymany jest w określonej gamie barwnej). Tak więc nie ma w tych obrazach olśniewających zestawień barwnych (na marginesie tego warto przypomnieć, że artystka studiowała nie malarstwo, lecz grafikę) natomiast przenikają się i przecinają nawzajem w sposób bogaty i złożony szerokie plamy na przemian z drobiazgowym konturem rysunku, formy pozornie nonszalanckie z precyzyjnie wypracowanym szczegółem. Elżbieta Bińczak maluje z dużą kulturą warsztatową i z jakąś specyficznie kobiecą subtelnością.

Za jedną z najbardziej dojrzałych jej prac uważam płótno „W zakamarku lustra". Zagubiona w jakimś obcym sobie wnętrzu, przeglądająca się w lustrze dziewczyna. Wbrew zasadom perspektywy i chyba nawet wbrew prawom ciążenia otaczają dziewczynę ze wszystkich stron przedmioty i ich cienie, jakieś konstrukcje, rekwizyty i odbicia — całość, podporządkowana surowym regułom kompozycji malarskiej, utrzymana jest w zróżnicowanej gamie zieleni.

Dwa inne przykłady:

Pełnia lata, złocą się pola pełne dojrzałego zboża. Na tym tle dziewczyna trzymająca w ręku kilka kłosów. Obraz



Elżbieta Bińczak-Hańderek

utrzymany w żółtopomarańczowej, drgającej ciepłem i światłem tonacji. Tytuł: „Pszeniczna panna".

Całkowicie inna tonacja w obrazie „Zimowy ogród". Błękity, zielenie i biel. Dziewczyna jak zjawa niby odwraca się od monotonii bliżej nieokreślonej struktury opuszczonego, zamarłego zimą ogrodu.

Dziewczyna, raczej trochę nierzeczywista, zwiewna postać kobieca jest centralną postacią także bardzo wielu innych obrazów.

Elżbieta Bińczak-Hańderek umie budować nastrój w obrazie, co udaje się tylko w pełni dojrzałym artystom. Za najlepszy przykład tego typu uważam obraz „W nowiu".

Osobne miejsce w malarstwie Elżbiety Bińczak zajęło od niedawna dziecko. Można domyślać się, że modelem dla wszystkich obrazów w tym temacie jest córka Elżbiety Biń-

czak — Joanna. „Mała dama", „Jabłoneczka" i „Ptaszek" — urocze wizerunki dziecka, utrzymane w ciepłej, soczyście czerwonej lub pomarańczowej tonacji.

Elżbieta Bińczak jest żoną Mieczysława Hańderka, znanego i cenionego rzeźbiarza.

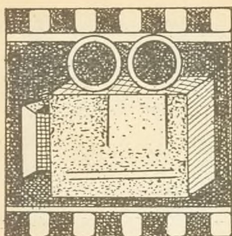
Wystawa najnowszego dorobku artystki czynna była w Pawilonie BWA przy ul. Lenina 11 — do 10 lutego 1980 r.

JACEK LESZCZYŃSKI



Wystawa malarstwa Elżbiety Bińczak-Hańderek była dużym wydarzeniem w Bielsku-Białej. Eksponowane w Pawilonie BWA obrazy artystki obejrzało wielu miłośników jej talentu

Fot. St. Kostyszyn



FILM

Film miesiąca:

„Kung-fu”

Czy „kung-fu”, japoński system samoobrony i walki, ma coś wspólnego z życiem w przeciętnym polskim miasteczku, z pracą w średniej wielkości zakładzie pracy? Reżyser Janusz Kijowski odpowiada na to pytanie twierdząco. W filmie, noszącym tytuł „KUNG FU”, mówi o problemach dzisiejszych trzydziestolatków. Przedstawia sytuację, którą przeżyć może każdy z ludzi pracy. Jest to dramatyczny konflikt z przełożonym.

W filmowej sytuacji chodzi o to, że utalentowany młody konstruktor demaskuje poczynania swojego dyrektora, którego praca doktorska była sprytną kompilacją zagranicznych opracowań. Reakcją jest nieudolna prowokacja, powodująca zwolnienie inżyniera z pracy. O jego dalszych losach opowiada film.

Do akcji wchodzi dziennikarz. Dla niego wyrzucenie z pracy niewinnego człowieka to dobry temat, a jednocześnie — sprawa osobista. Próba przyjaźni i charakteru. Dołączają do walki o słuszną sprawę inni sprzymierzeńcy.

Co robić? Jak przeciwstawić się skutecznie lokalnym klikom i powiązaniom? Oto problem, który muszą rozwiązać. Mówi o tym reżyser Janusz Kijowski:

— Wydaje mi się, że konflikty zawodowe i osobiste są po prostu doświadczanym przez każdego z nas jak i nieuchronnym wynikiem aktywności życiowej i społecznej. Z taką sytuacją bohaterowie mojego filmu stykają się w momencie, gdy nie osiągnęli jeszcze pewnego pułapu kariery zawodowej, ale dopiero do niej dążą. Gdybym chciał najkrócej określić ideę tego filmu, nazwałbym go filmem o przyjaźni w pojęciu solidności, solidarności, wspólnoty, rozumienia postawy — tak żyć, żeby nie stracić twarzy.

Japoński termin „kung fu” dosłownie znaczy tyle, co samoobrona. Natomiast w pojęciu głębszym jest to pewna filozofia życia, ale nie walki, jak właśnie dżudo czy karate. Polega na sile perswazji, na umiejętności płynącej z głębokiego przeświadczenia, przekonania do własnych racji i sądów. „Kung fu” można rozumieć jako potrzebę głoszenia poglądów, nie zaś zachowywania ich na własny użytek.

„Kung fu", debiut fabularny reż. Janusza Kijowskiego (32) ostrzega przed akceptacją w życiu publicznym metod walki i zwyciężania za wszelką ceną. Grają: Teresa Sawicka, Piotr Fronczewski, Daniel Olbrychski, Andrzej Seweryn.

Debiutem w pełnym metrażu jest także „Golem" w reżyserii Piotra Szulkina (30), drugi z polskich filmów, na które radzimy wybrać się do kina.

Według legendy, około roku 1580 cesarski alchemik z Pragi, rabin Liwa Ben Becalel ulepił z gliny człowieka — Golema, którego ożywił, wkładając mu w usta kartkę z magicznym zaklęciem. Golem miał mu pomagać w ciężkich pracach, lecz wymknął się spod kontroli, stając się postrachem prażan. Unicestwiony wreszcie przez swego twórcę powraca co 33 lata, by spacerować uliczkami Pragi. Legenda inspirowała pisarzy (Gustaw Meyrink, 1868—1932) i filmowców („Golem" Paula Wegenera z 1920 r. i „Cesarski piekarz" Martina Frica z 1951 r.).

— Powieść Meyrinka — mówi P. Szulkin — przyniósł mi Tadeusz Sobolewski (współautor scenariusza) mówiąc, że jest tam scena fruwających gazet nad rynsztokiem. Uważał, że akurat ja będą umiał ją zrobić. Ale tej właśnie sceny zrobić nie umiałem. Książki nie przeczytałem. Tadeusz S. opowiedział mi jej wątki. Tak zaczęła się nasza współpraca. Z tego, co mi opowiadał, najładniejsze były imiona bohaterów: Miriam, Pernat, Rozyna. W tym filmie płaci się florenami, a to znaczy, że akcja dzieje się we Florencji, a może w Wenecji? Ludzie nie wiedzą, co znaczy Golem. Golem to niby-człowiek ulepiony z gliny. Golem ma w ustach magiczną formułę. Dającą życie. Czyżby to było wszystkim, czym różni się on od CZŁOWIEKA? Ci, którzy wiedzą, co to znaczy Golem, uważają, że Golema należy się bać, gdyż sieje on zniszczenie. Uważam, że Golem siał zniszczenie, ponieważ bał się innych ludzi.

Reżyser umieścił akcję filmu w przyszłości, w świecie wyniszczonym przez wojnę atomową. Panuje nędza, podupadła kultura, wyzwalają się najniższe instynkty. Doktorzy podejmują próbę udoskonalenia ludzkości...

A więc fantastyka naukowa połączona z filmem grozy. Narracja, scenografia i sposób fotografowania przypomina wizje senne, w których oglądamy znakomitych aktorów: Krystynę Jandę, Joannę Ziółkowską, Mariusza Dmochowskiego, Marka Walczewskiego, Krzysztofa Majchrzaka. Sugestywną oprawę muzyczną przygotowali Zygmunt Konieczny i Józef Skrzek.

ZDZISŁAW NIEMIEC



KSIĄŻKI

„KALENDARZ BESKIDZKI" swoją dwudziestą pierwszą edycją rozpoczął trzecie dziesięciolecie pożytecznego niewątpliwie istnienia.

Uznanie ze strony czynników oficjalnych znalazło wyraz już w roku poprzednim w postaci nagrody za wyniki pracy zespołu redakcyjnego w pierwszych dwu dziesiątkach lat nieprzerwanej działalności wydawnictwa, stanowiącego ewidentne osiągnięcie Towarzystwa Miłośników Ziemi Bielsko-Bialskiej.

Zgodnie z tradycją ubiegłych lat „Kalendarz Beskidzki" najwięcej miejsca i uwagi poświęca przeszłości i teraźniejszości regionu. Nadrzędnym celem wydawnictwa jest uczciwa i jak najszerzej pojmowana informacja. Z zadania tego wywiązuje się rzetelnie, dzięki czemu i ten rocznik — podobnie jak poprzednie — jest kopalnią wiadomości ze wszystkich dziedzin życia politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego Podbeskidzia, zarówno współczesnego jak i dawnego. Mimo że redakcja Kalendarza wydaje się pilnować, aby zachowane były proporcje między dniem dzisiejszym a przeszłością, ta ostatnia w bieżącym roczniku wyraźnie przeważa.

W tematyce Kalendarza wiele miejsca zajmuje przemysł — i słusznie, bo przemysł stanowi o randze naszego województwa. Szkoda, że druga dziedzina popularności regionu — turystyka — na kartach tegorocznego Kalendarza jest nieobecna.

Z radością powitać można wznowienie zawieszonej od paru lat kroniki wydarzeń — z radością tym większą, że redakcja uwzględniła w tym wypadku postulaty czytelników.

Część szczegółową tekstu rocznika rozpoczyna notatka, przypominajątca o jednym z najważniejszych wydarzeń stolicy naszego województwa, jakim było odznaczenie Bielska-Białej orderem Sztandaru Pracy I Klasy osobiście przez I Sekretarza KC PZPR, tow. Edwarda Gierka.

Wśród wielu odnotowanych w roczniku wydarzeń ubiegłego roku nie zabrakło obszernej informacji o wizycie pa-

pieża Jana Pawła II w Oświęcimiu i rodzinnych Wadowicach. Odnotowano również kilka jubileuszów, jak np. 75-lecie ZNP i inne. Spośród licznych interesujących artykułów na temat kultury i oświaty na uwagę zasługuje artykuł „Oblicze nowej szkoły", uświadamiający ogrom wysiłków i zespolonych działań dla wprowadzenia w życie reformy szkolnej i przygotowania kadrowej oraz materialnej bazy przedsięwzięcia tak ważnego dla przyszłości nie tylko regionu, ale całego kraju.

Podkreślenia wymaga stałe włączanie w krąg zainteresowań Kalendarza terenów przygranicznych okręgu ostrawskiego i oczekującej tam naszego żywszego zainteresowania Polonii zaolziańskiej.

W dziale historii bardzo ciekawie zestawione są informacje o banknotach emitowanych na terenie obecnego województwa bielskiego w różnych okresach jego historii.

Dzieje ruchu ludowego na naszych ziemiach — w przeciwieństwie do ruchu robotniczego znanego z artykułów i publikacji książkowych — były dotąd mniej znane i tym razem zostały omówione w artykule, pt. „Ruch ludowy w regionie bielskim".

Wśród wiadomości z historii ostatniej wojny na Podbeskidziu zwracają uwagę „Druki konspiracyjne w Bestwinie". Fakt wydawania na tych terenach w skrajnie trudnych warunkach prasy konspiracyjnej godny jest podkreślenia szczególnie dlatego, że na pewno nie jest powszechnie znany.

Powtarzająca się rubryka „Działania wojenne na Podbeskidziu" w powodzi mniej istotnych wiadomości topi wydarzenia ważne, nie wypunktowując ich należycie.

Nie zaszkodziłby „Kalendarzowi Beskidzkiemu" odcinek humoru, kraszący niegdyś tak wspaniale końcowe karty i wiele stron tekstu pierwszych edycji wydawnictwa dowcipnymi rysunkami niezapomnianego Adama Jasińskiego. Ach, gdzie te czasy, kiedy Adam Jasiński opracowywał kompleksowo również stronę graficzną Kalendarza?!

Na zakończenie apel do przezacnych towarzyszy sztuki drukarskiej i gorąca prośba do nich o większą staranność w odbijaniu ilustracji. Niektóre są zupełnie „niefotogeniczne" — inaczej mówiąc trudno zgadnąć, co przedstawiają. Pewnie zawinił... papier, a raczej jego nieodpowiednia klasa. Oby w następnej edycji „Kalendarza Beskidzkiego" klasa była lepsza!

BEATA MIKUSZEWSKA

Warto przeczytać, co piszą inni

„Podbeskidzie" po raz czwarty

W latach 1978—1979 czterokrotnie wyszła drukowana w Cieszynie jednodniówka Beskidzkiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Bielsku-Białej, pod nazwą „Podbeskidzie". Ze względów formalnych jednodniówka nie posiadała i nie posiada kolejnej numeracji. Przypadkowy czytelnik „Podbeskidzia" mógłby sądzić, że ma do czynienia z jednorazowym, okazjonalnym wydawnictwem.

Byłby to oczywisty błąd i mimowolna krzywda wyrządzona Robertowi Danelowi, Kazimierzowi Gołębiowskiemu i Edmundowi Rosnerowi, którzy przez dwa lata skutecznie zabiegali o utrzymanie jednolitego kształtu edytorskiego „Podbeskidzia" jak również o ciągłość tematyczną i autorską wydawnictwa. Przypomnijmy dla porządku daty redagowanych przez nich jednodniówkek; ukazały się one kolejno: w maju i grudniu 1978 oraz w lipcu i grudniu 1979 roku.

Jakkolwiek jednodniówki BTS-K wychodzą spod pras drukarni cieszyńskiej, w niczym nie przypominają tradycyjnej formy dawnych cieszyńskich popularnych ludowych wydawnictw periodycznych. „Podbeskidzie" bowiem to okazały nowoczesny almanach społeczno-kulturalny, przeznaczony dla węższego kręgu czytelników, drukowany na dobrym papierze, bogato ilustrowany, dużego formatu i wyraźnie naśladujący układ graficzny katowickich „Poglądów". Tego typu i tak wykwintnych czasopism nigdy dotąd w Cieszynie nie drukowano.

A jednak łączy „Podbeskidzie" z prasą polską dawnego Księstwa Cieszyńskiego pewna cecha wspólna. Otóż podobnie jak XIX-wieczne czasopisma cieszyńskie promieniowały na wszystkie ośrodki polskie regionu — tak też i „Podbeskidzie" usiłuje — z większym lub mniejszym efektem — docierać do innych pozacieszyńskich ośrodków kulturotwórczych beskidzkiego województwa. Siłę przebicia daje mu przedstawiony na wstępie inicjatorski i kierowniczy trzon zespołu redakcyjnego jak również stworzone po wyzwoleniu aktywne cieszyńskie centrum wyższego szkolnictwa typu humanistycznego, którego brak wyraźnie daje się odczuwać w stolicy województwa.

Spośród publikacji o znacznym ciężarze gatunkowym w ostatniej jednodniówce na pierwszym miejscu należy postawić pracę naukową „Język a świadomość społeczna na Śląsku Cieszyńskim", a raczej jej pierwszy rozdział, którego autor, Eugeniusz Kopeć, dobrze nam znany badacz dziejów ojczystych, podjął ważki i skomplikowany temat językoznawczy. Jest to historia stosunków wzajemnych gwary cieszyńskiej, języka polskiego ogólnonarodowego (literackiego) i języka niemieckiego na Śląsku Cieszyńskim w czasach dawniejszych w porównaniu ze stosunkami panującymi w tej dziedzinie na Śląsku Górnym i w Galicji. Doskonała zna-

jomość przedmiotu, trafne i solidnie podbudowane tezy, głównie zaś pionierski charakter rozprawy budzą wysokie uznanie dla autora.

Edmund Rosner w artykule „Konopnicka pod Beskidami" dokonał na bazie skrupulatnej analizy zachowanej korespondencji poetki próby dokładniejszego ustalenia czasu, w jakim Konopnicka przebywała w Suchej Beskidzkiej, Istebnej, Wiśle, Jaworzu, Mikuszowicach i Kętach — bawiąc dwukrotnie w Beskidach.

Ostatnią z kolei pozycją „epistolarną" jest artykuł Jana Brody „Znad Styru do Beskidów posłanie", ograniczający się do zestawienia fragmentów korespondencji Jana Łyska, dowódcy kompanii śląskiej z czasów I wojny światowej, poległego w roku 1915 na froncie wschodnim. Fragmenty — trzeba przyznać — wzruszające, nie wolne jednak od pewnego naturalizmu w charakteryzowaniu przeciwnika, z którym cieszyński bohater walczył.

Dramatyczne dzieje bielskiego chóru „Echo" opowiada Maria Michulec, a dwa dublujące się artykuły, Stanisława Oczki i Kazimierza Gołębiowskiego, poświęcono skoczowskiemu malarzowi, Edwardowi Biszorskiemu, jeden natomiast (pióra St. Goli) młodemu poecie, Mirosławowi Bochenkowi.

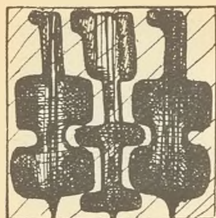
Trzy kolumny zajęły w jednodniówce „Recenzje". W recenzjach tych Jan Dworaczek zachęca do kupowania teki drzeworytów Jana Wałacha w opracowaniu Józefa Szczerby, poleca książkę „Podbeskidzie i jego droga do Polski Ludowej" oraz wskazuje czytelnikowi „lekturowe" walory wyboru wierszy „Spod beskidzkich groni", dokonanego przez Edmunda Rosnera, a wydanego pod redakcją Roberta Danela. Roberta Danela „Beskidzkie opowieści ludowe" wysoko ocenił w swojej recenzji Kazimierz Gołębiowski. Robert Danel natomiast w dwu kolejnych recenzjach bardzo plastycznie opowiedział o „Wiśle naszych przodków" pióra Marii Pilch i o „Ustroniu 1939—1945" Józefa Pilcha. Edmund Rosner poinformował o „interesującym edytorsko, lecz niedopracowanym redakcyjnie" tomiku kęckiej Grupy Literackiej „Wyraz".

W tejże rubryce recenzji, zatytułowanej „Wydawnictwa", anonimowo, ale za to bardzo ostro skrytykowano „piramidalne bzdury" wydrukowane w tece „Województwo bielskie", wydanej przez Polską Agencję „Interpress".

Oryginalną twórczość regionalną reprezentują opowiadania Bolesława Piechy i Walentego Krząszcza (z rękopisów pośmiertnych). Znalazło się w jednodniówce miejsce dla poezji Stanisława Goli (poemat „Rapsodia polska") Jerzego Ruckiego („Pod jesień") i Mirosława Bochenka („Ołówek, którym piszę...").

Wprawdzie „Podbeskidzie" wyszło w grudniu 1979 roku, ale dzięki tytułowej ilustracji i artykułowi „Westerplatte Południa", napisanemu przez Tadeusza Patana, pomaga czytelnikowi przeżyć raz jeszcze obronę Węgierskiej Górki we wrześniu 1939 roku — prawdziwy epos bohaterski Beskidów. Przypomnienie antywojennej manifestacji — w 40-rocznicę tego historycznego wydarzenia zorganizowanej w Węgierskiej Górce, wydaje się bardzo na czasie.

LEOPOLD DUTKIEWICZ



MUZYKA

Czwarty przegląd piosenki turystycznej

W okresie między 29 lutego a 2 marca w stolicy naszego województwa — jednego z głównych regionów turystycznych kraju — odbywał się IV Przegląd Piosenki Turystycznej. Niezbyt fortunna (pewnie w zamierzeniu dowcipna) nazwa przeglądu: „Gorol — Song" nie pomniejsza ani rangi imprezy, ani jej atrakcyjności. Organizatorami tego spotkania „śpiewających turystów" byli: Komisja Kultury Rady Uczelnianej SZSP Bielskiej Filii Politechniki Łódzkiej oraz Wojewódzki Dom Kultury. Koncerty odbywały się w auli bielskiej politechniki, w sali teatru lalek „Banialuka" a także w klubie studenckim „Imak".

Ambicją organizatorów jest przekształcenie lokalnego przeglądu w imprezę o znaczeniu centralnym, na którą przyjeżdżaliby laureaci innych, dość już popularnych w kraju i licznych festiwali piosenki turystycznej. Czy to się im uda, czy rzeczywiście bielski „Przegląd" pozwoli urzeczywistnić te plany, a zwłaszcza czy będzie się pozytywnie wyróżniał pośród wielu innych tego rodzaju imprez — to sprawa przyszłości i pomysłowości organizatorów.

W działalności społecznej bielskich studentów Politechniki kontakt z dobrami kultury — a szczególnie z muzyką i piosenką — stanowi barwny odcinek ich studenckiego żywota. Studenci sami szukają kontaktów ze światem muzyki, a także potrafią świetnie zorganizować sobie własne życie muzyczne. Niemały w tym udział ma Komisja Kultury Rady Uczelnianej SZSP. Studenci przejawiają sporą aktywność, podtrzymując tradycje istniejącego ongiś przy Uczelni Kwartetu Jazzowego Janusza Ślęzaka.

Pod patronatem SZSP działają obecnie dwa zespoły muzyczne mogące pochwalić się już znacznymi osiągnięciami. Kierowany przez Krzysztofa Wylężka zespół „W drogę", uprawiający zgodnie z nazwą piosenkę turystyczną, jest laureatem „Bakcynalii 79" w Lublinie. Drugi, istniejący zaledwie od roku zespół „BCF" (skrót pełnej nazwy

„B-Complex-Forte") zdążył już też odnieść spore sukcesy. W lipcu ubiegłego roku zdobył wyróżnienie oraz nagrodę publiczności na zorganizowanym przez IMT „Światowid" Finale Piosenki Turystycznej w Człuchowie, natomiast w grudniu na IV Festiwalu Piosenki Turystycznej „Kaktus 79" w Warszawie grupie „BCF" przyznano jedną z pięciu głównych nagród.

Piosenkę, pt. „Chcę zostać brzydką piosenkarką" (autorstwa Mieczysława Slopki — kierownika zespołu) uznano za najlepszą, a jednocześnie zespół uzyskał prawo wzięcia udziału w najważniejszej w środowisku studenckim konfrontacji, jaką jest Festiwal Piosenki Studenckiej w Krakowie. Członkowie grupy, choć chętnie umieszczają w swoim repertuarze piosenki turystyczne, nie ograniczają się jednak tylko do nich. Z racji przynależności do określonej społeczności czują się bowiem zobligowani do podejmowania również tematyki studenckiej.

Oba zespoły oprócz działalności koncertowej walnie przyczyniają się do rozśpiewania „studenckiej braci", jako że regularnie co tydzień w klubie „Imak" prowadzone są przez muzyków tych grup tzw. szkółki muzyczne, na których uczą oni chętnych amatorów popularnych, zwłaszcza na turystycznym szlaku piosenek.

Zespoły „W drogę" i „BCF" wystąpiły podczas bielskiego Przeglądu poza konkursem.

MAŁGORZATA HUSSAR



W antykwariacie zawsze można znaleźć coś interesującego...

W antykwariacie

Na czoło marcowych pozycji bibliofilskich, godnych polecenia, wybija się wspaniale wydany reprint „Kodeks Wyszehradzki", tytuł oryginału — „Codex Vyšehradensis 1085". Pozycja ta została wydana przez praską drukarnię w Czechosławacji — „Cimelia Bohemica". Dzieło jest wielką narodową „opowieścią" o początkach kształtowania się państwa czeskiego. „Kodeks Wyszehradzki" jest w tej chwili jedynym dokumentem tamtych czasów, zachowanym do dzisiaj.

Cena tej niewątpliwie pięknej pozycji, pamiątki historycznej naszych sąsiadów z południa — 9 tys. zł.

Do bardziej wartościowych książek, zaliczyć również trzeba dzieło prof. Franciszka Popiołka, pt. „Studia z dziejów Śląska Cieszyńskiego". Wydawnictwo to jest już białym krukiem. Na dwustu zaledwie stronach F. Popiołek szkicuje w miarę pełny obraz przeobrażeń ziemi cieszyńskiej. Wiadomości zawarte w studiach oparte są na blisko 35-letniej pracy naukowej autora nad historią tych ziem. Książka została wydana w roku 1958, w 90 rocznicę urodzin profesora. F. Popiołek przez wiele lat pracował w szkolnictwie cieszyńskim, był również kustoszem Muzeum Cieszyńskiego oraz redaktorem „Zarania Śląskiego". Za swoje zasługi otrzymał tytuł doktora honoris causa.

Niezwykle ciepło chciałbym zarekomendować wydawnictwo, które reklamy w zasadzie nie potrzebuje. Antykwariat otrzyma bowiem podręcznik do nauki czytania i pisania dla niewidomych systemu L. Braille'a „Droga do książki" autorstwa H. Banasia i B. Koprowskiej.

Kto lubi ostre pióro, błyskotliwy i jędrny język, temu warto zalecić „Historię chłopstwa polskiego" stworzoną ręką mistrza publicystyki Aleksandra Swiętochowskiego, jednego z największych publicystów, teoretyków i prozaików okresu pozytywizmu.

Na zakończenie przeglądu antykwariatowych półek warto zwrócić uwagę na trzy pozycje, z których dwie należą do tzw. „wiecznych bestsellerów". Są to: „Mały słownik języka polskiego" pod red. St. Skorupki oraz pięciotomowe wydanie encyklopedyczne „Geografii powszechnej" z roku 1967. Trzecia propozycja ma raczej walor hobbystyczny. Jest to bowiem rocznik „Bartnika", dwutygodnika pszczelarzy z roku 1923, założonego we Lwowie przez prof. Teofila Ciesielskiego. Z dwutygodnika można się dowiedzieć m.in. jak leczyć pszczoły, a także, jakie problemy nurtowały pszczelarzy w owych latach. (M.B.)



FOLKLOR

Rzeźbiarskie tradycje w rodzinie Ficoniów z Wieprza zapoczątkował blisko dwadzieścia lat temu nieżyjący już od ubiegłego roku Jan Ficoń (ur. w 1933 r.). Początkowo były to próby wydobywania z drewna określonych kształtów, które z czasem — po pokonaniu rozlicznych trudności warsztatowych, technicznych i artystycznych — przerodziły się w pierwszą kolekcję zabawek, świątków, szopek a także drobnych przedmiotów.

Jan, nie zdając sobie sprawy z posiadania ogromnego talentu, nie przywiązywał większej wagi do swoich rzeźbiarskich poczynań. Dopiero w parę lat później, po obejrzeniu wystawy rzeźby w żywieckim muzeum, uświadomił sobie, iż jego twórcze możliwości nie odbiegają poziomem od prac innych, uznanych już twórców. Za namową ówczesnego dyrektora Muzeum w Żywcu, Jana Studenckiego, zdecydował się zaprezentować swój dorobek na wystawie.

Od tego czasu Jan z większą pewnością sięgał po swoje narzędzia rzeźbiarskie: nóż, dłuto, siekierę. Systematycznie też brał udział w wielu wystawach i konkursach, tak o zasięgu lokalnym jak i krajowym. Należąc do żywieckiej grupy



Rzeźbiarka ludowa Anna Ficoniowa z Wieprza prezentuje swoje dzieła na spotkaniu w Bielsku-Białej

„Różni", zrzeszającej ptlastyków-amatorów, doskonalił swój warsztat artystyczny i odnosił pierwsze sukcesy. W 1964 roku był już znanym i uznanym twórcą ludowym.

Całym swoim życiem związany z rodzinną wsią, z niej czerpał tematy do swoich rzeźb, ukazując w przeróżnych wersjach drobne scenki obyczajowe, zajęcia ludzi w polu oraz zwyczaje ludowe. Na kanwie tych zainteresowań powstała cała galeria postaci kobiecych ze szczególnym uwzględnieniem kobiety wiejskiej. Jednak większość prac Jana poświęcona jest innym treściom.

Charakterystyczne dla artysty są motywy sakralne. Figurki ludowych świątków o twarzach smutnych i cierpiących, pełne bolesnej zadumy piety, malownicze szopki są tym, w czym Jan wyrażał się najpełniej, najbardziej przekonywająco.

Pesymistyczne spojrzenie na świat, często spotykane w pracach Ficonia, jest znamienna dla jego artyzmu. Rzeźby, w których — jak sam twierdził — zawarł wszystkie swoje myśli, marzenia i uczucia, są dojrzałe artystycznie, w zadziwiający sposób łączące ogromną siłę wyrazu z prostotą formy.

Niestety, ten wspaniale rozwijający się talent został przerwany ciężką, wieloletnią chorobą. Przez kilka ostatnich lat życia Jan mógł jedynie służyć swoimi cennymi radami żonie Annie (ur. w 1938 r.), która jest również rzeźbiarką. Idąc w ślady męża i korzystając z jego doświadczeń, rozpoczęła przed dziewięcioma laty samodzielną pracę twórczą.

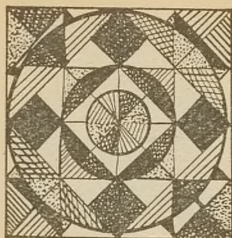
Podejmując z zasady tę samą, co i Jan tematykę, wydaje się być szczególnie zafascynowana tworzeniem obrazu kobiety na tle rodziny. Staje się to zrozumiałe w świetle faktu, iż sama jest matką sześciorga dzieci. Być może własne macierzyństwo pomogło Annie w uświadomieniu sobie tego, co chce powiedzieć, wyrazić swoją sztuką. Jej rzeźby są jakby łagodniejsze, mniej drapieżne niż Jana, co uwidacznia się w tworzonych przez nią pietach i świątkach. Ostatnio ulubionym jej tematem są szopki wykonywane jako płaskorzeźby.

Trudno porównywać rzeźby Jana z rzeźbami Anny. Raz wydają się one bliźniaczo do siebie podobne, drugim razem znów widzi się całkowitą ich odmienność. Takie porównania, po bliższym poznaniu rodziny Ficoniów, nie wydają się najistotniejsze.

Najważniejszy jest fakt, że cała twórczość najpierw Jana, później Anny, płynie z wewnętrznej duchowej potrzeby wyrażenia swoich uczuć, z ukochania przyrody, a drzew w szczególności — stąd jest im wszystko jedno, czy rzeźbią w sośnie, lipie czy wierzbie, stąd różnorodność form od małych figurek poprzez płaskorzeźbę do monumentalnych brył, stąd brak zasklepiania się w jednym temacie.

W atmosferze zrozumienia dla artystycznych zainteresowań wyrasta sześcioro dzieci Anny i Jana, z których Andrzej (ur. w 1961 r.) i Marian (ur. w 1964 r.) przejawiają wyraźne talenty rzeźbiarskie, rokując duże nadzieje na przyszłość.

ANNA STACHOWSKA-BIELA



KULTURALNY KALEJDOSKOP

W miastach i na wsi bielskiej

● **„Trybuna Robotnicza", dziennik PZPR, wiernie towarzyszący mieszkańcom naszego województwa, obchodził z początkiem lutego jubileusz 35-lecia istnienia. Region bielski każdego roku „wchłania" ponad 20533 tys. egz. czasopism oraz 46504 tys. egz. gazet. Statystycznie więc na głowę mieszkańca Podbeskidzia przypada 86 egz. polskich i zagranicznych tytułów prasowych. Jednym z nich jest właśnie „Trybuna Robotnicza"**

● Młodzież Chełmka otrzymała nowy obiekt kulturalny. Jest nim Dom Harcerza. Organizacja ZHP, działająca w Chełmku od lat, należy do najlepiej pracujących w regionie. Mieszkańcy Chełmka od niedawna dysponują również nowym rejonowym domem kultury, który znajduje się w dzielnicy Bobrek.

● **Studencki klub „IMAK", działający przy Filli Politechniki Łódzkiej w Bielsku-Białej, zorganizował przegląd filmów popularno-oświatowych Danii i Belgii. Filmy zostały bielskim studentom udostępnione przez ambasady obu krajów.**

● Beskidzkie Towarzystwo Fotograficzne, działające pod patronatem Wojewódzkiego Domu Kultury w Bielsku-Białej, przygotowuje się do I Ogólnopolskiego Przeglądu Fotografii Socjologicznej, która odbędzie się w kwietniu br. w Bielsku. BTF działa od roku i zrzesza kilkudziesięciu miłośników „magicznej skrzynki". Powierzenie towarzystwu organizacji imprezy o tak wysokiej randze dobrze świadczy o poziomie fotografików naszego regionu.

● **W niedługim czasie Podbeskidzie wzbogaci się o dwie nowe placówki księgarskie. Otrzymają je: Brenna i Rajcza. Księgarnia w Brennej mieścić będzie ponadto Dom Strażaka. Oba obiekty powstają przy wydatnej pomocy miejscowego środowiska.**

● Rusza Ośrodek Kultury Dziecięcej, utworzony w MDK „Włókniarz" w Bielsku-Białej. Trwają jeszcze ostatnie prace wykończeniowe pomieszczeń, w których znajdą się sale prób

zespołów dziecięcych oraz koła zainteresowań artystycznych.

● **Maria Wardasówna w przyszłym roku będzie obchodzić 50-lecie pracy pisarskiej. Z tej okazji Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza przygotowuje do druku najbardziej znane 7-tomowe dzieło autorki, pt. „Wyłom". Ukaże się również wznowienie wspomnień M. Wardasówny z pobytu w Stanach Zjednoczonych, pt. „Kościuszko jeździ po Milwaukee" oraz nowa powieść dla młodzieży „Maryśka za wielką wodą". Swojego czasu wielką popularnością w kręgach młodszych czytelników pisarki cieszyła się książka, pt. „Maryśka ze Śląska".**

● **Nowy model kultury? Od dłuższego czasu w Cieszynie istnieje centrum kulturalne. Władze kulturalne województwa, oceniając pozytywnie pracę cieszyńskiego centrum, postanowiły utworzyć jeszcze w tym roku podobne centra w Istebnej, Ujsołach, Wieprzu, Skoczowie, Kętach i Oświęcimiu.**

● Trwa przebudowa Bielskiego Domu Muzyki. Placówka otrzyma nową salę koncertową na 550 miejsc w układzie amfiteatralnym, wyposażoną w nowoczesne urządzenia klimatyzacyjne. Zmodernizowane zostanie również zaplecze. Wykonawcy otrzymają do swojej dyspozycji nowe garderoby, sale prób oraz urządzenia oświetleniowe i akustyczne, odpowiadające wymogom współczesnej rozrywki. Dla widzów i słuchaczy zaprojektowano funkcjonalne foyer i bar.

● **Zakończyły się III Dni Muzyki Kameralnej. Organizatorem imprezy był Bielski Kwartet Smyczkowy oraz Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa. W imprezie obok bielskiego kwartetu wzięli udział muzycy Filharmonii Śląskiej oraz Wyższej Szkoły Muzycznej z Katowic. Koncerty odbywały się w klubach osiedlowych.**

● Radio Moskiewskie przeprowadziło wywiad z uczennicą cieszyńskiego liceum ogólnokształcącego im. M. Kopernika, Aliną Górniak. Podczas pobytu w Moskiewskim Ośrodku Radiowym A. Górniak przekazała autorom i twórcom Audycji Polskich Radia Moskwa upominki i życzenia od mieszkańców Podbeskidzia.

● **Uroczysty koncert zakończył obchody jubileuszu 70-lecia istnienia Zorganizowanego Śpiewactwa w Orłowej w Czechosłowacji. Jubileusz 25-lecia obchodził również Chór „Hasło", prowadzony nieprzerwanie od ćwierćwiecza przez doc. Brunona Rygla.**

● W salach Muzeum Miejskiego w Czeskim Cieszynie odbył się wernisaż polskich książek i płyt. Była to już 16 z kolei wystawa zorganizowana przez przedsiębiorstwa Ars Polona z Warszawy, Kniha z Ołomuńca, Muzeum Czeskiego oraz ZG PZKO. Motywem wy-

stawy był Międzynarodowy Rok Dziecka.

● **Pod koniec ubiegłego roku środowisko polonijne w Czechosłowacji obchodziło 80-rocznicę powstania Domu Polskiego w Ostrawie. Dom został zbudowany ze składek polonii czeskiej. W roku 1902 znalazła tam schronienie szkoła ludowa im. M. Konopnickiej. Decyzją władz administracyjnych Ostrawy Dom Polski zostanie poddany remontowi, odrestaurowany — będzie w dalszym ciągu służył rodakom zza Olzy.**

● Franek Chmiel, były kierownik artystyczny Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego, jest autorem nowego serialu telewizyjnego, emitowanego w Czechosłowacji „Ucieczka z kraju złota", opartego na dziełach Jack'a Londona. Główną rolę w filmie kreuje radziecki aktor Bruno O'Ya, znany w Polsce z licznych ról w krakowskim Teatrze Starym oraz z głośnego filmu „Wilcze echa" w reżyserii A. Ścibor-Rylskiego.

● **Stanisław Wilczek w publikowanym przez siebie na łamach „Trybuny Robotniczej" cyklu artykułów, pt. „Towarzystwa regionalne", zajął się w odcinku siódmym („TR" nr 27 z 5 lutego br.) działalnością Beskidzkiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Bielsku-Białej. Entuzjastycznie oceniając efekty pracy tegoż Towarzystwa, widzi w nich przykład „nowoczesnego i przyszłościowego stylu pracy regionalnych towarzystw kulturalnych".**

Wśród efektów pracy badawczej BTS-K wylicza, m.in. ukazanie się bielskiej bibliografii regionalnej. Autor artykułu nie poinformował, niestety, że wzmiankowana bibliografia jest owocem pracy badawczej Zofii Bożek i Olgi Czarneckiej, a BTS-K występuje tutaj li tylko jako wydawca. Pisaliśmy o tym w jednym z poprzednich numerów „Informatora".

● Zgodnie z wieloletnią tradycją Towarzystwo Miłośników Ziemi Bielsko-Bialskiej zorganizowało 12 lutego br. spotkanie z uczestnikami i świadkami historycznych chwil wyzwolenia Bielska i Białej przez Armię Radziecką w roku 1945. Spotkanie prowadził prezes Towarzystwa, mgr Erwin Brożek, a wspomnieniami o dramatycznych przeżyciach polskiej ludności w tym okresie podzielił się ze słuchaczami przewodniczący komisji historycznej ZBoWiD-u, mgr Karol Stawowy. Uczestniczący w spotkaniu przedstawiciele starszej i młodszej generacji mieszkańców Bielska i Białej wzięli następnie udział w dyskusji, uzupełniając relację mgra Stawowego dalszymi szczegółami jak też wyrażając pozytywną opinię na temat celowości organizowania podobnych spotkań w przyszłości. Godnym podkreślenia był fakt aktywnego udziału w dyskusji grupy starszej młodzieży z Liceum im. St. Żeromskiego.

MAREK BUJOR

Korbielów konkurentem ... Szczyrku

W bieżącym roku w województwie bielskim przebywać będzie około 9 mln. wczasowiczów i turystów. Zainteresowanie beskidzkimi miejscowościami wypoczynkowymi stale rośnie. Ocenia się, że już w 1981 r. będzie tu 10 mln. turystów, a w 1990 r. 15—17 mln. Stawia to przed gospodarzami województwa bielskiego poważne zadania zapewnienia możliwie jak najlepszych warunków rekreacji i wypoczynku dla ludzi pracy, a także prowadzenia racjonalnej polityki i zagospodarowania Podbeskidzia dla celów sportowo-turystycznych z zachowaniem pełnej ochrony walorów naturalnego środowiska człowieka.

Województwo bielskie dysponuje znacznie rozbudowaną bazą wczasowo-turystyczną, w której jednorazowo zamieszkać może 60 tys. osób w domach zamkniętych (FWP i zakładowe obiekty) nie licząc hoteli, schronisk i stacji turystycznych, a także domów wycieczkowych i kwater prywatnych.

Nowe kierunki rozwoju turystyki i sportu zmierzają m.in. do koncentracji poczynań w rejonie Korbielowa i Pilska, gdzie w przyszłości powstanie ośrodek sportów zimowych z powodzeniem rywalizujący ze Szczyrkiem. Zagospodarowanie Korbielowa i Pilska ma odciążyć Szczyrk oraz stoki Skrzycznego i Małego Skrzycznego, które zimą oblężone są przez amatorów „białego szaleństwa".

Program ten realizowany będzie ze środków centralnych i przewiduje budowę kompleksu obiektów sportowych (m.in. nowe trasy zjazdowe z Pilska oraz skocznie i 12 różnego rodzaju wyciągów) które pozwolą na prawidłowe zagospodarowanie tamtejszych atrakcyjnych terenów narciarskich. W Korbielowie i na Pilsku warunki do uprawiania narciarstwa alpejskiego i śladowego są znacznie dogodniejsze aniżeli np. w Szczyrku i na Skrzycznem, a śnieg w Beskidzie Żywieckim leży od połowy listopada do połowy kwietnia.

Realizacja programu, jego wstępny etap, rozpocznie się wiosną bieżącego roku. Planuje się wybudowanie do 1990 r. zespołu obiektów wczasowych na 2—2,5 tys. miejsc oraz pełnej infrastruktury gospodarczej. Pierwszy krok w tym kierunku uczyniło już Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Turystyczne „Beskidy", budując tam hotel na 100 miejsc oraz dwa wyciągi, m.in. jeden orczykowy, zainstalowany w Korbielowie-Kamiennej. W każdą niedzielę zjeżdża do Korbielowa ponad 2 tys. narciarzy, którzy z dala od zatłoczonego Szczyrku pasjonują się szybkimi „szusami" z Pilska.

J. KLIŚ

BIURO ORGANIZACJI IMPREZ BESKIDZKIEGO TOWARZYSTWA SPOŁECZNO-KULTURALNEGO

organizuje i realizuje:

— programy estradowe z cyklu „Sam na sam z gwiazdą" z udziałem najwybitniejszych artystów polskiego teatru, filmu i estrady;

— programy artystyczno-reklamowe, stanowiące obsługę jarmarków, giełd, kiermaszy oraz innych imprez handlowo-reklamowych;

— imprezy artystyczne — okolicznościowe — związane z jubileuszami zakładowymi, świętami państwowymi, branżowymi itp.;

— prowadzenie konferansjerki na imprezach;

— spotkania z twórcami różnych dziedzin sztuki (plastycy, pisarze, muzycy, aktorzy, filmowcy);

— koncerty kameralne i występy solowe popularyzujące muzykę poważną;

— koncerty Miejskiej Orkiestry Symfonicznej w Bielsku-Białej.

Zlecenia na wymienione usługi przyjmuje Biuro Organizacji Imprez BTS-K w Bielsku-Białej, ul. Kosmonautów 14a — tel. 231-12.

POLECAMY SWOJE USŁUGI!

Pracownia Śląska

Cena zł 5,—

